

Wodewil bez muzyki

Taka to była moda literacka w XVIII wieku: brano mniej lub bardziej znaną sztukę obcą i przystosowywano ją do rodzimych warunków, zmieniając postacie, miejsce akcji i całą otoczkę obyczajową. Z takiego „tłumaczenia” powstał utwór oryginalny — przynajmniej według ówczesnych pojęć, czasem naprawdę oryginalny. Tak robiono u nas przed „ojcem teatru narodowego” Wojciechem Bogusławskim. Tak robił i Bogusławski. „Szkoła kobiet” to spolonizowana adaptacja „Szkoły żon” Molière’a. Bogusławski tu i ówdzie tekst skleił, to i owo dodał, imiona i nazwiska zmienił na polskie, akcję przeniósł do Warszawy, zarolił ją polskimi postaciami: szlachcicami, oficerami, mieszczanami. Stworzył koloryt lokalny. I francuską komedię sprzed wieku spreparował na polską sztukę współczesną. Już wtedy w tym

gatunku były braki. I już wtedy rozumiano, że trzeba je koniecznie jakoś latać.

Sam Bogusławski niezbyt wysoko sobie cenił „Szkołę kobiet”. Widział w niej doładowany zabieg, dokonany dla aktualnych celów. Istotnie komedia Molière’a nabrała polskiej aktualności. Ale zwartość i ostrość oryginału rozplynęła się w rozgadaniu i zamazaniu wyrazistości i komizmu intrygi. Powstało z tego coś w rodzaju wodewilu — bez muzyki. W przedstawieniu Teatru Polskiego był to w dodatku wodewil w wydaniu dziewiętnastowiecznym. Starość sztuki została wzmocniona starością wykonania. Domy Starego Miasta „jak żywe” na scenie budziły nawet rzewny sentyment. Także obrazki rodzajowe z pijakami, woziwodą, stróżem nocnym i kataryniarzem. Jednakże z tego swoistego realizmu wyparował humor. Wprawdzie ludzie — oczywiście nie wszyscy — się śmieją: numery pijackie i pokaz staroświeckich majtek działają pod tym względem niezawodnie. Tak, ale aktorzy, którym kazano grać „prawdziwe” postacie, humoru tego nie mogli wykrzesać. Nawet Tadeusz Fijewski przy swym wytrawnym i tak instyngtownie trafiającym w sedno aktorstwie, był zbyt serio w roli Anzelma. Elżbieta Jeżewska na siłę robiła naiwność Anusi. Jolanta Bohdał starała się coś żywego wydobyć z roli służącej Felusi. Porucznik i jego huzar — to Andrzej Antkowiak i Tadeusz Pluciński, obaj sympatyczni, ale niewiele ponadto. Jerzy Kaczmarek i Maciej Borniński, grali stróżów w domu Anzelma, dwóch opryszków, którzy mieli wprowadzać główny element zabawy w przedstawieniu.

W programie podano fragmenty z postowia Wojciecha Bogusławskiego. Kończył je stwierdzeniem: „... należy bowiem, ażeby teatr narodowy stosował się zawsze do czasu i usuwając wszelkie staroświecczyzny, dogadzał smakowi i zdaniom obecnego pokolenia”. Jakże trafna to maksyma!

Wojciech Bogusławski — Szkoła kobiet — Reżyseria: Krystyna Meissner — Scenografia: Otto Axer — (Teatr Polski — Premiera 16. VII. 1969).